

## SCENA WALK

Dwie metafory najczęściej próbują opisać nasz dyskurs publiczny, zwłaszcza polityczny: metafora wojny i metafora teatru. Nawiązują one do dwóch nie tylko komunikacyjnych wad lub przewinień: do agresji i kłamstwa. W wypowiedziach publicznych spostrzega się brak chęci porozumienia i brak dbałości o prawdę – co jest oczywistą przesłanką do uznania publicznej mowy za nieetyczną, nieuczciwie podporządkowaną interesom politycznym.

Język publicznego dyskursu zaostrza się zwłaszcza, gdy „scena polityczna” jest „areną walki” dwóch stron – różnie definiowanych, choć na ogół jednoznacznie postrzeganych.

W sytuacji ostrego politycznego konfliktu padają przy tym oskarżenia, i to takie same z obu stron, o takie właśnie komunikacyjne przewiny.

Sami uczestnicy publicznego dyskursu często główne zarzuty wobec przeciwników koncentrują wokół ich wypowiedzi. Wiele słownych ataków bywa także usprawiedliwianych przez pokazywanie nieuczciwości i agresywności innych. Znaczna część przestrzeni komunikacyjnej wydaje się wypełniona przez agresywne i często kłamliwe wypowiedzi o jakoby agresywnych i kłamliwych innych wypowiedziach. Przy tym uproszczające, sloganowe formuły, etykietkujące postępowanie przeciwnika, przyjmowane są za naturalnie udowodnione i gotowe do użycia. Jednym zarzucić można używanie *mowy nienawiści*, innym – uprawianie *przemysłu pogardy*.

Używanie określonych słów przez jedną ze stron ogranicza ich używanie przez stronę drugą. Tak jest na przykład z pojęciem *prawdy*. Używa się tego słowa najczęściej w kontekście walki, w zarzutach wobec przeciwnika (czy nawet w tej sytuacji wroga), co daje asumpt do skrótów myślowych w rodzaju *prawda smoleńska* (symetrycznych względem takich jak *kłamstwo smoleńskie*). A *prawda*, która przecież ma *nas wyzwolić*, często przecież *musi boleć*. Przy tym nasze *dążenie do prawdy* może usprawiedliwiać najbardziej nawet agresywne postawy i działania. Takie wykorzystywanie jednej z najważniejszych wartości jest działaniem szczególnie naruszającym etyczne zasady komunikacji.

Innym groźnym w tej sferze zjawiskiem jest stosowanie takich pojęć i słów, których emocjonalna konotacja przeważa nad denotacją i zaciemnia ją – przez co mogą być używane pod dowolnym adresem i w dowolnym kontekście. Takie słowo jak *komunista* dla wielu straciło już jasny zakres znaczeniowy. Mało kto potrafiłby

wiązać dzisiaj słowo oznaczające kogoś przywiązanego, nawet fanatycznie, do idei równości i sprawiedliwości społecznej – z powszechnym wyzwiskiem, a okrzyk *komuniści i złodzieje!* wydaje się użyciem niemal naturalnego zestawienia.

Normotwórczość publicznego języka, także w zakresie postrzegania go jako przestrzeni walki, może prowadzić do psucia naszej komunikacji językowej w ogóle. Usprawiedliwia agresję i rodzi niewiarę w użyteczność języka jako narzędzia dobrego porozumiewania się i łagodzenia, a nie zaostrzania konfliktów.

Sprawa nieetyczności komunikacji, także publicznej, jest stara jak świat i skargi na zły język towarzyszą ludzkości od zawsze. Niektórzy skłonni są w złym języku upatrywać zabezpieczenie przed złymi uczynkami, inni sądzą, że językowa agresywność i kłamstwo właśnie mogą do nich prowadzić.

Prawne zabezpieczenia, pozwalające na rozpoznawanie i karanie językowych nadużyć, są potrzebne i często skuteczne, coraz częściej jednak wydaje się co najmniej równie ważnym publiczne potępienie naruszania etyki w słownych zachowaniach. Choć wskazywaniu na te naruszenia nie można przypisać szczególnej skuteczności, a nawet daje się w nim spostrzec pewną naiwność, to jego brak byłby dziwny i społecznie szkodliwy.

Tym bardziej, że agresywność języka jest niebezzasadnie postrzegana przez medialnych nadawców jako szczególnie atrakcyjna. Media nie tylko uczestniczą w politycznym sporze, ale wręcz go kreują. Nawet potępiając jego społeczne skutki, eksponują najbardziej wyraziste wypowiedzi, w naturalny sposób je promując.

W sytuacji otoczenia konsumentów mediów przez komunikaty nakłaniające, co prowadzi do uznania skuteczności wypowiedzi jako głównego kryterium powodzenia komunikacji coraz bardziej ze strony odbiorców publicznych wypowiedzi uznaje się za naturalne wykorzystywanie mniej lub bardziej manipulacyjnych językowych chwytów, stosowanie nie tylko retorycznych, ale i erystycznych sztuczek. Godzimy się z tym, a nawet tego oczekujemy, że na nasze decyzje konsumpcyjne wpływają wytrawni kopyrajterzy, że ustami polityków mówią do nas specjaliści od perswazji, ich rzecznicy lub spin-doktorzy – choć przecież zasadniczo powinniśmy woleć, żeby raczej przekonywali nas nie ci, którzy są profesjonalistami przekonywania. Zresztą poradniki szkolenia z zakresu publicznej perswazji cieszą się sporym powodzeniem.

Rozpoznawanie w mówieniu publicznym niemal oczywistej i zakładanej manipulacji, niepozbawionej elementów nieetyczności, może sprawić, że nawet w wypowiedziach, które mogą być rzetelne i jako takie prowadzić do akceptowanych powszechnie sytuacji, ich odbiorcy skłonni są dopatrywać się przebiegłych, także w istocie agresywnych i kłamliwych zabiegów. Wzywanie do zgody może być prze-

cież zabiegiem perfidnym, mającym na celu ukazanie nadawcy jako nastawionego koncyliacyjnie, a naprawdę dążącego do podstępnego osłabienia przeciwnika.

Kto wie, może jakimś sposobem naprawienia tej niedobrej (sposzreganej jako niedobra) sytuacji byłoby rozpoznawanie i promowanie zjawisk pozytywnych – w tym także wypowiedzi, w których możliwe jest zakładanie dobrej woli i dążenie do zgody nawet wtedy, gdy uzasadnione są podejrzenia o ich brak...